Rok I. 1907.

№ 29. Czwartek, 18 Lipca

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

X.

(C. d.)

Naturalnym bodźcem — nie celem — nakłaniającym żądzę wiedzy do aktu—jest towarzyszące mu uczucie przyjemne lub nieprzyjemne. Uczuciom tym możnaby dać nazwę: uczuć logicznych.

Uczucia logiczne.

Doznaje ich dziecko, ile razy usłyszy jaką nową prawdę; doznaje człowiek ciekawy, ile razy dowie się o nieznanym mu wypadku; stąd bywają osoby, trawiące całe życie na szukaniu nowinek. O ileż większą radość sprawia poznanie prawdy tym, którzy jej szukają w naukach, którzy umieją ją uzasadnić, t. j. wskazać jej przyczyny. Jeżeli prawda narzuca się od razu, a przewyższa nasze oczekiwanie, doznajemy uczucia podziwu, zdumienia. Nieraz zdobywa się ją po wielu ciężkich trudach, po wielu dniach daremnego badania, lecz wówczas tem lepiej uznaje się trafność słów Cycerona, że „nihil est menti veritatis luce dulcius.“ [1]) Jakżeż wielka jest rozkosz np. matematyka, gdy po długich a nieudanych próbach, rozwiąże wreszcie trudne zagadnienie matematyczne? Jakżeż szczęśliwym musiał się czuć Archimedes, kiedy odkrywszy w kąpieli sławne prawo hydrostatyczne, wołał głośno po ulicy: εὕρηκα; εὕρηκα! [2]) Pitagoras, udowodniwszy twierdzenie, noszące do dnia dzisiejszego jego nazwę, złożył z radości sto wołów bogom w ofierze. By-

---

[1]) Nic niema słodszego dla umysłu nad promień prawdy.

[2]) Heureka—znalazłem.

wali mędrcy, skazani na ustawiczne cierpienia ciała, na kalectwo różnego rodzaju, nawet na ślepotę, którym jednak praca naukowa potrafiła zastąpić wszystkie inne przyjemności życia. Sokrates, mimo widma czekającej nań śmierci, nie stracił ani na chwilę pogody umysłu, bo już naprzód cieszył się nadzieją, że w podziemiu będzie rozprawiał z filozofami.

A jak nabycie prawdy jest przyjemne, tak też lepsze jej poznanie: więc uzupełnienie i udoskonalenie pojęć, wyrównanie pozornych między niemi sprzeczności, uporządkowanie zasad, sprawiedliwa ocena wartości rozmaitych rzeczy, należyte porównanie jednego przedmiotu z innymi, systematyczne powiązanie całego materyału wiedzy w pewną organiczną całość.

I nie tylko prawda sprawia nam przyjemność, lecz także prawdopodobieństwo. Atoli wypadek ten zachodzi tylko wówczas, gdy prawda wydaje nam się tak trudną, iż jej nikt pojąć nie potrafi; nie mogąc dojść do tego, co doskonałe, do pewności, zadowalamy się wtedy, przynajmniej tymczasowo, prawdopodobieństwem, które—bądź co bądź—jest czemś lepszem, aniżeli niewiadomość lub wątpliwość.

Nawet ścisłość rozumowania, uważana niezależnie od prawdy, może być przyjemna. Choćby bowiem w takim razie brakło prawdy w treści, widać ją w formie, stosującej się najdokładniej do wszystkich praw syllogizmu. Co więcej, podoba nam się nieraz zgrabnie ułożony sofizmat, ponieważ podaje fałsz, przysłonięty płaszczykiem prawdy.

Z drugiej strony stoją przykre uczucia logiczne. Kochając prawdę, z przykrością dowiadujemy się o fałszu. Niemiłego też uczucia doznajemy wówczas, gdy nie możemy zrozumieć jakiejś prawdy, gdy nie umiemy sobie zdać sprawy z rzeczy, która powinna nam być znana, albo gdy jesteśmy w wątpliwości, t. j. gdy rozum nasz, chwiejąc się na obie strony, nie wie, które z dwóch zdań sprzecznych czy przeciwnych, winien uznać za prawdziwe. Jeżeli wątpliwość trwa długo, a dotyczy pytania żywotnego, może się stać prawdziwą męczarnią. Podobnie przykrą jest dla nas rzeczą, gdy musimy się długo namyślać przed wydaniem sądu, albo gdy wypowiadamy zdanie z obawą, że przeciwne twierdzenie może być prawdziwe. To samo uczucie opanowuje nas, gdy słyszymy wiele słów, w których mało treści, gdy spotykamy się z zapatrywaniem wręcz odmiennem od naszego, gdy to, cośmy uważali za niezbitą prawdę, okaże się błędem, gdy musimy zmieniać nasze zapatrywania i zasady.

Zachodzi teraz pytanie, dlaczego prawda wywołuje uczucie przyjemne, a fałsz nieprzyjemne? Czy uczucia te są aktem rozumu, lub woli? Bynajmniej. Czynności bowiem rozumu ograniczają się do odróżniania prawdy od fałszu, nie mogą więc tworzyć aktów naturze umysłu nie odpowiadających, jakiemi są uczucia. Tembardziej wola nie może ich wytwarzać, gdyż często one właśnie pobudzają wolę do zgodzenia się lub przeciwnie. Pozostaje zatem przypuszczenie, że prawda sama w sobie zawiera rozkosz, — fałsz zaś przykrość i ból.

Lecz skąd prawda posiada tę rozkosz? Jak wyżej mówiliśmy, każda prawda jest odblaskiem Prawdy Najwyższej, którą jest Bóg. A ponieważ każda prawda zawiera w sobie rozkosz,—a więc i rozkosz z poznanej prawdy ma swoje źródło w Prawdzie Najwyższej, czyli w Bogu. Prawda Najwyższa, będąc rozkoszą istotną, jest tak potężną, że nawet odźwierciadlenie Jej wywołuje rozkosz, podobnie jak promienie słońca odbite w zwierciadle dają pewną ilość światła. Przeciwnie zaś — fałsz, jako niezgodny z Najwyższą Prawdą wywołuje przykrość. Stąd istota najwyższego szczęścia polega na wpatrywaniu się w Najwyższą Prawdę czyli Boga.

Tym sposobem uczucia intellektualne dowodzą istnienia Pana Boga.

(D. c. n.)

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

WSTĘP.

(C. d.)

Ta sama tradycya znajdowała się u Skandynawów. W olbrzymiej i fantastycznej mitologii tego ludu, zebranej pod nazwą Edda, jest proroctwo, które słusznie nazywano Apokalipsą północną. Wśród mglistości tego proroctwa jasno przebijają te rysy: Walka ostateczna między ludźmi a bogami;—w tej walce Tor, pierworodny syn Odyna i najdzielniejszy z bogów, potyka się z wielkim wężem—Migdarem; Tor zabija wielkiego węża, lecz to zwycięstwo sam też życiem przypłaca; potem wszystko już się spełniło; władca najwyższy znosi wszelkie nieporządki, i ustanawia święte przeznaczenia, które będą trwały zawsze. [1])

Tradycye święte i mitologiczne — upowszechniły po całej Azyi wiarę w Wielkiego Pośrednika, który miał przyjść, — w Sędziego ostatecznego, w Przyszłego Zbawcę, — Króla, Boga zdobywcę i prawodawcę, który przywróci wiek złoty na ziemi i oswobodzi rodzaj ludzki z pod jarzma zła.“ [2])

Głębokie przeświadczenie o pewnem przyjściu Boga na ziemię znajdujemy również u filozofów starożytności.

Plato w „Apologii Sokratesa“ przytacza następujące słowa tego mędrca: „Nie możemy spodziewać się, żeby nam udało się naprawić obyczaje ludzkie; chybaby Bogu podobało się zesłać kogo od siebie, któryby nas nauczył, co czynić należy.“ Tenże filozof w Dyalogu z Alcybiadesem taką notuje między nim a Sokratesem—rozmowę.

Sokrates spotyka Alcybiadesa idącego do świątyni, aby tam złożyć ofiarę. Alcybiades radzi się, o co ma prosić bogów. Sokrates radzi mu wstrzymać się od wszelkiej prośby, ażeby nie ściągnąć nieszczęścia, zamiast dobra; i rozmowa tak dalej się toczy:

Sokrates. Najlepsza, co możemy uczynić, jest: czekać cierpliwie. Tak jest, trzeba czekać aż ktoś przyjdzie i nauczy nas, jakim sposebem mamy zachowywać się względem bogów i ludzi.

Alcybiades. Kiedyż nastąpi owa chwila? i kto nas tych rzeczy nauczy? bo mnie się zdaje, że mam gorącą żądzę poznania owej osoby.

Sokrates. Ten, o kim mówimy, sam czuwa nad tem, co się nas tyczy, ale, jak mniemam, uczyni z nami tak, jak Minerwa, podług powieści Homerowej, uczyniła z Dyomedem. Odjęła mgłę z przed oczu jego, aby mógł rozróżnić bogów od ludzi. Podobnież trzeba, żeby mgła gęsta, zasłaniająca teraz oczy umysłu twego, była rozproszona: abyś mógł potem rozróżnić z pewnością dobro od zła.

Alcybiades. Niechże więc On przyjdzie, niech rozproszy, kiedy Mu się podoba, tę pomrokę. Ja gotów jestem uczynić

[1]) Mallet, podr. do Norwegii.

[2]) Volney. Ruiny czyli rozmyślania nad rewolucyami państw, str. 228.

wszystko, co On zechce rozkazać: abym tylko mógł stać się lepszym, niż jestem.

Sokrates. Powiadam ci jeszcze, że Ten, o którym mówimy, żąda nieskończenie twojego dobra.

Alcybiades. Może tedy będzie właściwiej odłożyć ofiarę aż do czasu, kiedy On przyjdzie.

Sokrates. Słusznie mówisz; lepiej byłoby tak postąpić, aniżeli narażać się na niepewność: czy podobasz się lub nie podobasz bogu, przynosząc ofiarę.

Alcybiades. Niechże i tak będzie: złożymy ofiary bogu wtenczas, kiedy owa chwila nastąpi. Mam nawet nadzieję w dobroci bożej, że ta chwila nie zbyt jest odległa. [1])

Zresztą w wielu miejscach dzieł Platona wyrażona jest nauka o pośredniku, którego on nazywał Słowo (Logos), a przez którego miał się ustanowić stosunek nauczania między Bogiem a człowiekiem. Dla tego dawał mu nazwy: Zbawiciela, Boga, Syna Bożego.—W Tymeuszu powiada: „Na początku tej rozmowy wezwijmy Boga-Zbawiciela, aby nauczaniem nadzwyczajnem i cudownem zbawił nas, dając nam prawdziwą naukę.“ [2]) W jednym znowu liście powiada: „Módlcie się do Boga świata wszystkiego, do Sprawcy wszystkiego co jest i wszystkiego co będzie; módlcie się do Ojca jego i Pana, którego wszyscy poznamy jasno, ile to podobna ludziom. [3])“

Nawet niewierzący Boulanger mówiąc o powszechnej tradycyi Oczekiwania Zbawiciela—powiada, że starożytni oczekiwali bogów wybawców, którzy mieli rządzić pod postacią ludzką, i że fałszerze często korzystali z tego usposobienia umysłów, objawiając siebie za bogów, przybyłych z nieba. „Hebrajczycy oczekiwali już zdobywcy, już jestestwa nieokreślonego, szczęśliwego i oraz nieszczęśliwego; oczekują go i dotąd... Wyrocznia Delficka, jak to widzimy u Plutarcha, była powierniczką dawnego i tajemnego proroctwa o przyszłem narodzeniu syna Apollinowego, który miał przywrócić panowanie sprawiedliwości: [1]) i cały poganizm Grecki i Egipski posiadał mnóstwo wyroczni, których nie rozumiał, ale które wszystkie obwieszczały to podanie powszechne. Ono to właśnie podniecało próżność tylu królów i władców do obwieszczania się synami Jowiszowymi.—Inne ludy nie mniej też ulegały tym dziwacznym przywidzeniom. Chińczycy oczekują na jakiegoś Fe-lo, Japończycy na Pejruma i Kambadoxa, Siamczycy na jakiegoś Sommona-Kodoma.—Wszyscy Amerykanie oczekiwali na synów słońca, mających przyjść od Wschodu, gdyż Wschód u wszystkich narodów był jakoby osią biegunową nadziei; [2]) a Meksykanie w szczególności oczekiwali na jednego z ich dawnych królów, który miał do nich powrócić od strony jutrzenki, okrążywszy całą ziemię. Słowem, nie było ani jednego ludu, któryby nie miał swego oczekiwania w podobnym rodzaju.“ [3])

Podobnie mówią Voltaire i Volney. Ten ostatni tak pisze: „Tradycye święte i mitologiczne, upowszechniły po całej Azyi wiarę w Wielkiego Pośrednika, który miał przyjść,—w Sędziego Ostatecznego, w przyszłego Zbawcę,—Króla,—Boga zdobywcę i prawodawcę, który przywróci wiek złoty na ziemi i oswobodzi rodzaj ludzki z pod jarzma zła.“ [4])

Z powyższem twierdzeniem zgadzają się w zupełności świadectwa łacińskich Pisarzy—współczesnych Chrystusowi Panu.

---

[1]) Plato in Alcib. 2.

[2]) Plato w Tymeuszu.

[3]) Tenże w liście 6.

---

[1]) Jest to ten sam Nauczyciel, o którym mówił Sokrates Alcybiadesowi, kiedy mu radził odłożyć ofiarę dla Apollina, aż do przyjścia Syna tego Boga.

[2]) Co za wyraz! i jaka zgodność z naszymi prorokami! Oto mąż, Wschód imię jego. Zach. r. 6. w. 12.—A on będzie oczekiwaniem narodów Genes. r. 49. w. 10.

[3]) Boulanger. Récherches sur l'origine du Despotisme Oriental. Sect. 10, str. 116.

[4]) Rozmyślania nad rewolucyami Państw, str. 228.

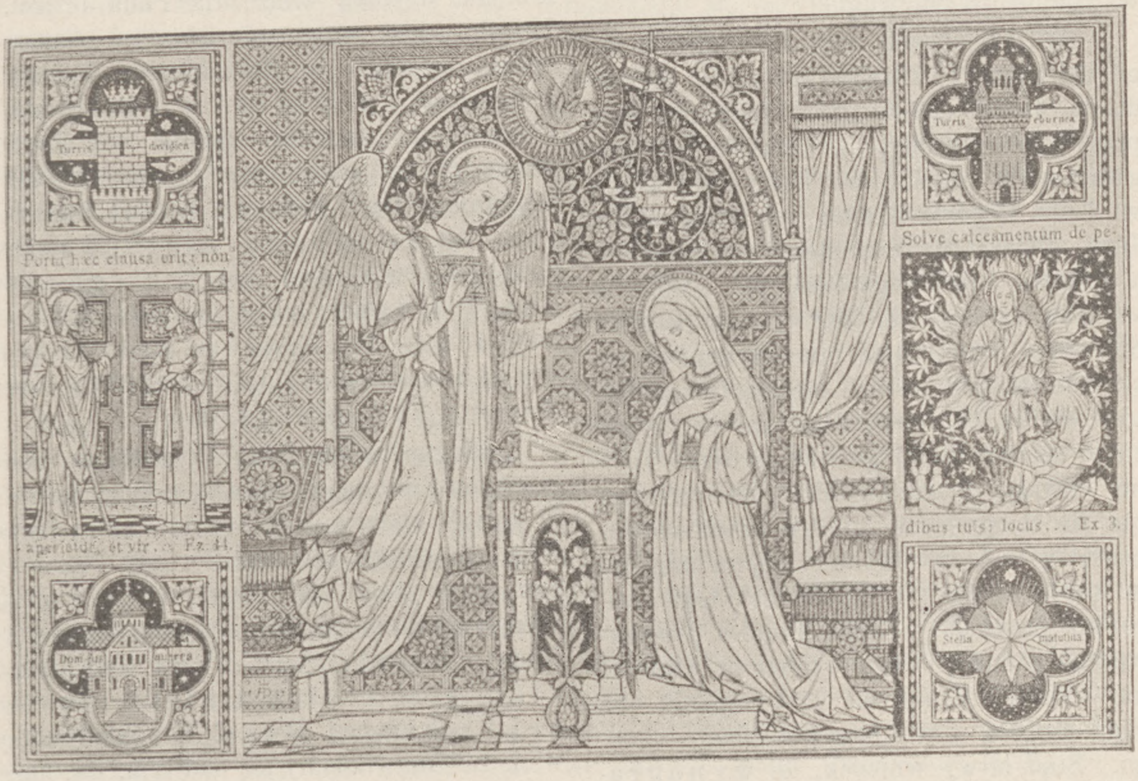
Tacyt w swych „Rocznikach“ tak pisze: „Było powszechne przeświadczenie, że na podstawie starożytnych ksiąg świętych Wschód wzrośnie w potęgę i mężowie, którzy wyjdą z Judei, zapanują nad światem.“ [1]) Podobnie piszą Suetoniusz [2]) i Cicero. [3]) Wirgiliusz w sławnym swym poemacie, który stosuje wprawdzie do konsula Poliona,—jednak wyraża w nim powszechną tradycyę i opinię współczesnych mu ludów. „Nadchodzi już,—tak pisze,—ostatni okres czasu zapowiedziany przez Sibyllę Kumejską; powstaje zupełnie Nowa, a Wielka Epoka; powraca już Dziewica, jak również wraca panowanie Saturna; nowy rodzaj ludzi zstępuje już z nieba.“ [1])

(D. c. n.)

[1]) Annales V, 13.
[2]) In vita Vespas. b. 4.
[3]) De div. II, 54.

[1]) Ecloga IV.

Ultima cumaei venit iam carminis aetas
Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo
Jam redit et virgo, redeunt Saturnia regna
Jam nova progenies caelo demittitur alto.



Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Wobec Miłości Boga, który tak przedziwnię szuka serc ludzkich, a wzamian za to tyle zniewag odbiera,—mamy obowiązek wynagradzania Mu i zadośćuczynienia za zniewagi.

W jaki sposób możemy dopełnić tego obowiązku? Wszelka zniewaga, wyrządzona Bogu czy to przez niewiarę, czy przez inne grzechy,—w zasadzie jest pogwałceniem stosunku, który człowieka winien z Bogiem łączyć; jest pogardą dla Jego miłości, dla wspólnego z Nim życia, a wreszcie dla Niego Samego. „Miłością wieczną umiłowałem cię,“ [1]) rzekł Bóg do człowieka, oznajmując mu przyczynę jego stworzenia. „Ja jestem zapłatą twoją zbytnie wielką,“ [2]) powiedział znowu, wskazując człowiekowi jego nieogarnione i pełne chwały przeznaczenie. Za warunek zaś do osiągnięcia takiego przeznaczenia postawił to jedno żądanie: „Synu mój, daj mi serce twoje.“ [3]) Spełnienie tego warunku przynosi Chwałę Bogu i urzeczywistnia zamiary Jego względem człowieka; — niespełnienie zaś jest pogardą dla Jego miłości, a w końcu dla Niego Samego. Stąd łatwy wniosek, że wynagradza i zadośćczyni Bogu za zniewagi—oddanie Mu serc naszych, naszej miłości, a z miłości całej istoty.

1) Jerem. XXXI, 3.
2) Mojż. XV, I.
3) Przyp. XXIII, 26.

Uczestnicząc przeto we Mszy Świętej, gdy Pan Jezus zadośćczyni Ojcu za grzechy świata, — nie możemy ograniczać się na myślach pobożnych, na słowach lub dobrych chęciach,—lecz mamy obowiązek oddać Mu z miłości całe życie i całą istotę. Tego jednego On żąda od nas: „Synu mój, daj mi serce twoje;“ [1]) to jedno wynagradza Mu za grzechy nasze i grzechy świata; w tem jednem ma doskonałe zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi.

Poznajmy bliżej to oddanie się Utajonemu Chrystusowi.

Pierwszym krokiem na tej drodze błogosławionej — jest akt wiary, jeśli jej nie mamy, — wiary we wszystko, co Miłość Boża objawiła dla dobra naszego, wiary żywej, która gotowość rodzi na wszystko, na wszelką ofiarę dla Pana Jezusa. Drugim—jest porzucenie grzechu, oczyszczenie z niego w Sakramencie Pokuty i zerwanie z nim na zawsze. Bez wiary i porzucenia grzechu oddanie się Panu Jezusowi nie ma znaczenia, owszem jest urąganiem Jego miłości. Wiara i czyste sumienie są niezbędnem przygotowaniem do takiego oddania i doskonale uspasabiają do niego. Po takiem przygotowaniu możemy, i powinniśmy oddać się Panu Jezusowi.

Błogosławione oddanie! Jest ono początkiem i wstępem przewyższającej wszelki zmysł—Ojczyzny niebieskiej, którą jest Bóg. Z takiego oddania się, gdy Pan Jezus je przyjmie, powstaje święta i niewypowiedzianie słodka przynależność do Niego. Należeć do Pana Jezusa, który jest urokiem nieskończonej Piękności Boga! Czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się nad tem, co znaczy to słowo? Zapewne, wszyscy ludzie należą do Niego, bo „kupił ich Bogu przez Krew Swoją,“ [2]) więc zdaje się rzeczą zby-

1) Jerem. l. c.
2) Objaw. V, 9.

teczną oddawać Mu siebie. „Rzekłem: Bóg mój jesteś Ty, iż dóbr moich nie potrzebujesz.“ [1]) Jeśli cały jestem Twoją własnością, o Panie, dla czegóż mam mówić: Oto mię masz, weź mnie na własność Swoją?

Wszakże Miłość tego Boga, po tylu darach, uczyniła nam ten dar najprzedniejszy, że istotnie i prawdziwie możemy oddać Mu siebie. On dlatego jedynie stworzył nas wolnymi, „poddając nas, jak mówi Pismo Święte, w rękę rady naszej;“ [2]) dlatego ustanowił nas sprawcami i prawdziwymi panami czynów naszych; chociaż to w niczem nie umniejsza naszej od Niego zależności. Każdy więc z nas ma obowiązek oddać się temu Bogu,—aktem woli rozmyślnej, wyborem dobrowolnym Jego przekładając nad wszystko. Każdy z nas winien Mu zwrócić siebie, czyli poddać się i oddać Mu w takiej mierze i w taki sposób, jak tego Sam żąda. Jest to ścisła sprawiedliwość i nikt od niej nie może być zwolniony. Bo jeśli On, szukając serc naszych, wydaje na Ofiarę i zniewagi Siebie Samego, — to każdy z nas ma obowiązek oddać Mu serce, którego tak przedziwnie szuka, oddać Mu swoją miłość i całą istotę. Odmówić tego Boskiemu Miłośnikowi ludzi — byłoby nietylko niższym stopniem sprawiedliwości, lecz formalną nieprawością, a więc grzechem!

Bóg Utajony nas całych żąda dla Siebie. A dlaczego nas żąda? Bo nas pragnie posiadać. Dlaczego nas pragnie posiadać? Bo nas miłuje. Że nas miłuje, o tem świadczy Jego Ofiara Eucharystyczna. Gdyby nas nie miłował, nie byłby wiekuistą za nas Ofiarą, nie szukałby naszej miłości za cenę tylu zniewag. Miłość Jego stworzyła nas; tylko miłość tłómaczy nasze istnienie. Jako więc miłość jest naszym początkiem, tak też winna być i końcem. A więc ostatecznie Utajony Bóg pożąda i pragnie posiadać nas samych,— nie modlitwy i pokutę, nie wszelkie dary

[1]) Ps. XLIV, 15.
[2]) Ekl. XV, 14:

nasze,—jedno nas samych. To jedno wynagradza Mu i zadośćczyni za wszystkie zniewagi. I któż waży się odmówić Mu tego, kiedy On pierwszy „umiłował nas i wydał Siebie Samego za nas?“ [1])

Lecz dalej i wyżej nad ścisły obowiązek oddania się Utajonemu Chrystusowi,—wyżej nad to, co jest w tym obowiązku koniecznego, są niezliczone stopnie, na które człowiek w tem oddaniu i poświęceniu wstępować może. Takie stopnie są w życiu wewnętrznem; z nich tworzy się duchowny, Bogu tylko wiadomy, stan duszy;—inne są w porządku zewnętrznym i tworzą różność stanów w społeczności chrześcijańskiej. W tem miejscu o ostatnich mówimy.

Każdy stan chrześcijański jest święty, bo człowiek w każdym oddaje się Panu Jezusowi i należy do Niego; w każdym obowiązuje się przyjąć,—a następnie wypełnić oznajmioną mu Wolę tego Boga. Taki jest stan, do którego podnosi nas Sakrament Chrztu Świętego. Wszakże to synostwo Boże, którego uczestnikami stajemy się przez Chrzest Święty, nie podnosi nas wyżej nad stan pospólstwa wiernych. Lecz są stany o wiele wyższe, — stany dusz poświęconych Bogu, wedle różnych stopni i kształtów tego poświęcenia, a mianowicie: stan kapłański i stan zakonny, do którego należą związani ślubami wieczystymi. Boski ludzi Miłośnik z niewiadomych wyroków Mądrości Swojej i wedle upodobania Najświętszej Swojej Woli, komu chce — daje łaski potrzebne do tych stanów wysokich, a naprzód łaskę powołania, bez której bezbożnością jest wstępować na takie wyżyny. Każdy z nas—powołany czy nie—sercem i życiem czcić i wyznawać powinien te niezaprzeczone i święte prawa, zawsze sprawiedliwe, zawsze godne uwielbienia, a dla powołanych chwałę przynoszące. Każdy uwielbiać powinien łaskawość niezrównaną, z jaką Pan Jezus wzywa powołanych!.. Ma wszelkie prawo rozkazywania, a nie rozkazuje; tylko radzi, miłośnie wzywa, oz-

[1]) Galat. II, 20.

najmia życzenia swoje, a nieraz prosi; — Bogiem będąc — prosi człowieka!... Prawdziwie serce się kraje wobec praw, które Miłość Boża stworzyła dla wezwanych! Dla tego wszelkie powołanie, skoro usłyszymy je w duszy, powinno zdumieniem nas przejąć i upoić radością; lecz poszanowanie i względność, jakie Pan Jezus okazuje dla wolnej woli naszej, pogrążyć nas winno w przepaść podziwu i miłości. Ileż to powołanie takie do kapłaństwa lub życia zakonnego zawiera w sobie najprzedniejszej i przedziwnie objawionej miłości; ile niezbadanego upodobania w powołanym i niepojętej dobroci! Ileż mocy, wolności, pokoju i chwały płynie z tej łaski na wybranego!... O onem „imieniu nowem," które Pan przyobiecał zwycięzcy, mówi Księga Objawień, iż „nikt go nie zna, jedno który bierze." [1]) O łasce powołania nie można i tego powiedzieć: ceny jej i miary w zupełności nie znają ci nawet, co wezwani są.

Ze wszystkiego, co powiedzieliśmy, jasny płynie wniosek, że każdy człowiek ma ścisły obowiązek oddać się Bogu, a oddać zgodnie z Jego Wolą Najświętszą: „Każdy, w którem wezwaniu jest wezwany, w tem niechaj trwa," [2]) powiada Apostoł. Szukać zaś Boga powinniśmy na ziemi, gdzie zamknęła Go miłość dla ludzi — w Jego Ofierze Eucharystycznej, i tutaj oddać Mu siebie. Ten był zamiar, to jedyne pragnienie Jego Serca, żeby pozostać na ziemi i zamienić ją w „przybytek Boży z ludźmi... kędy oni będą ludem Jego, a On Sam z nimi będzie Bogiem ich." [3])

Którzy nie mają wezwania do kapłaństwa lub życia zakonnego, pozostając wśród świata—niech oddadzą swe serca, życie i całą istotę Bogu Utajonemu; niech pełnią Jego Wolę zawartą w dziesięciu przykazaniach i obowiązkach stanu; niech dla Niego poświęcą swoje modlitwy, trudy i pracę. Gdy zaś przyjdą

[1]) Objaw. II, 17.
[2]) I Kor. VII, 20.
[1]) Objaw. XXI, 3.

na nich doświadczenia i krzyże, niech je znoszą z pokornem poddaniem Woli Tego, który po Ofierze na Krzyżu—dla nich stał się Ofiarą w Przenajświętszej Eucharystyi, gdzie tyle zniewag ponosi. W ten sposób wynagradzać Mu będą zniewagi, bo zadośćuczynią wołaniu Jego Serca: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę." [1]) Ich życie wspólnem się stanie z życiem Chrystusa Utajonego,—a kto z Nim żyje, dla tego ziemia w raj się zamieni, bo wtedy przeciwności życia i krzyże stracą gorycz swoją: „Albowiem jarzmo dla Niego dźwigane wdzięcznem się staje, a brzemię—lekkiem." [2])

Ci znowu, którym Jezus Utajony raczył zesłać tchnienie Ducha Swojego,— na których Ojciec Miłosierdzia spojrzał ze szczególną miłością, których Boski ludzi Miłośnik wezwał po imieniu, aby „posiedli się wyżej" [3]) nad innych „zaproszonych na gody Jego," [4]) — niech się upakarzają—znając swą nędzę i grzech,—ale niech dziękują i kwapią się usłuchać. Niech wiedzą o tem, że dzień takiego zaproszenia od Chrystusa, wejrzenia Ojca Niebieskiego, tchnienia Ducha Przenajświętszego—jest dniem onym, który wedle słów proroka „światłość słoneczna w siedmiornasób oświeca," [5]) Jest to prawdziwie „dzień, który uczynił Pan," [6]) dzień zaproszenia na gody, dzień wesela i tryumfu. Może wesele to zasępią chwilami obawy cierpienia, — lecz takie zasępienie jest nową łaską. W tej słodkiej jasności, która wezwanych pociąga, Bóg ukazuje im świętość i doniosłość obowiązków, jakie na nich wkłada; ukazuje potrzebę cnót, zaparcia i poświęcenia, których wymaga wielkość ich powołania. Jest to Dzieło Miłości, która przedziwnie poczyna sobie z wezwanymi, żądając od nich gotowości na wszelką ofiarę!... W tych razach we-

[1]) Mat. XI, 28.
[2]) Mat. XI, 30.
[3]) Łuk. XIV, 10.
[4]) Mat. XXII, 3.
[5]) Izaj. XXX, 26.
[6]) Ps. CXVII, 24.



OTO SERCE, KTÓRE TAK WIELKĄ MIŁOŚCIĄ UMIŁOWAŁO LUDZI.

zwani nie powinni upadać na duchu, lecz pamiętać na to, że „ochotnego dawcę miłuje Pan.“ [1]) Powinni wejść na drogę, na którą wzywa ich Pan Jezus,—ofiarować Mu siebie, jak On z miłości dla nich ofiarował się na Krzyż i Ofiarę w Eucharystyi. Powinni stawić się przed Nim tam, gdzie Go miłość zamknęła, — i oddać się Jemu na sługi i przyjaciele, na Jego własność bezwzględną. Opuszczając świat, mają to czynić nie w innej myśli—jedno w tej, aby pracować i cierpieć dla jego uświęcenia i zbawienia. Jak Chrystus w zaraniu ziemskiego żywota ofiarował się Ojcu na własność bezpowrotną i nierozdzielną na wieki,—podobnie mają uczynić względem Niego wszyscy powołani. Jak Chrystus w Tajemnicy Ofiarowania stał się dobrem powszechnem i własnością świata,—tak powołani, oddając Mu siebie, powinni stać się współpracownikami Jego w dziele uświęcenia świata. Ich życie całe powinno streszczać się w tem dwojgu: żeby „Chrystus był w nich wykształtowany“ [2]) i uwielbiony w ich świętości; nadto „by jedno wszelkim sposobem, bądź z okazyi, bądź, po prawdzie, Chrystus był opowiadany.“ [3])

O wy wszyscy, co wezwani jesteście do świętego kapłaństwa,—dusze czyste i dziewice nieskalane, które Pan wzywa po imieniu,—zrozumiejcie łaskę wam ofiarowaną, poznajcie pełne chwały zaufanie, jakie w was pokłada Serce Jezusa! Wy życiem własnem, cnotą i cierpieniem macie Mu nagradzać za grzechy swoje i grzechy świata,—wy modlitwą i trudami pracy apostolskiej macie pozyskać dla Niego świat cały! Oby Chrystus—wiekuista Ofiara naszej miłości—miał w waszem życiu, w pracy, cnotach i świętości prawdziwe wynagrodzenie i zadośćuczynienie za zniewagi świata!

O Panie, o Boży Synu, o Boże Miłości! Widzimy, jak nieznany, zapomniany, wzgardzony i znieważany pozostajesz na tym świecie! O Boska Ofiaro, czemuż świat nie zna Ciebie, czemu Cię znieważa za Twoją Miłość? Czemu niechce rozumieć, że w Tobie wszelka chwała, dobro i szczęście prawdziwe? O Panie, bolą nas zniewagi Tobie wyrządzane, boli pogarda dla Twojego Serca. Przyjmij nas wszystkich na własność swoją. Niech odtąd nie znamy innego Pana, Króla i Boga nad sobą—prócz Ciebie; niech odtąd żyjemy, myślimy, pragniemy, cierpimy i pracujemy wyłącznie dla Ciebie i dla szerzenia Twej chwały na ziemi. Niech odtąd, uczestnicząc w Twojej Ofierze Niekrwawej, pomnażamy się w tem świętem oddaniu dla Ciebie, a przez to wynagradzamy Ci i coraz doskonalej zadośćczynimy za wszystkie zniewagi. Ty Sam „godzien jesteś wziąć chwałę i cześć i moc,“ [1]) boś „umiłował nas i wydał Samego Siebie za nas.“ [2])

d). Czwartym i ostatnim obowiązkiem religii jest uznanie zależności stworzenia od Stwórcy i błaganie o łaski i dobrodziejstwa, które pochodzą z Miłosierdzia Bożego.

Człowiek nie jest godzien zwracać się wprost do Boga i prosić Go o łaski; nie ma prawa do Jego Miłosierdzia. Nędza wrodzona człowiekowi i nieogarniony Boga Majestat nie pozwalają na to. Dlatego Miłość Boża w Mądrości Swej wynalazła, a Wszechmoc Jej stworzyła przedziwny sposób pośrednictwa, które pozwala człowiekowi zbliżyć się do Boga i czerpać z Jego Serca nieprzebrane skarby łaski i chwały. Ten sposób przedziwny—to Ofiara Niekrwawa, gdzie Syn Boży stał się „Ubłaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze. ale i za wszego świata.“ [3]) Tutaj jako jedyny „Pośrednik Nowego Przymierza,“ [4]) — szuka wyłącznie Chwały Ojca i wypełnienia Jego Woli, którą jest „poświęcenie nasze.“ [5])

---

[1]) II Kor. IX, 7.—Ekkli. XXXV, 11.
[2]) Galat. IV, 19.
[3]) Filip. I, 18.

[1]) Objaw. IV, 11.
[2]) Galat. II, 20.
[3]) I Jan II, 2.
[4]) Żyd. IX. 15.
[5]) I Tess. IV, 3.

Błaga, aby „święciło się Imię Ojca, aby przyszło Królestwo Jego, aby wypełniła się Jego Wola Najświętsza.“ [1]) Tutaj prowadzi do końca Wielkie Dzieło—Odkupienia ludzkości. Ołtarz w czasie Mszy Świętej, wedle przepowiedni Proroka, staje się oną górą Syon, do której „zwraca się Pan Zastępów.“ [2]) Ofiara i zasługi Jego Syna pozwalają przystąpić do niej każdemu, choćby nędza Jego dochodziła do grzechu. Każdy znajduje tu przebaczenie, znajduje nowe łaski i dobrodziejstwa.

W chwili więc, gdy Pan Jezus staje się Ofiarą błagalną we Mszy Świętej,— mamy obowiązek łączyć się z Nim w błaganiu i prosić Go, żeby „przyszło na ziemię Jego Królestwo,“ żeby spełniło się największe pragnienie Jego Serca, „uświęcenie ludzkości.“

Ten ostatni obowiązek—jako logiczny skutek—płynie z czwartego przygotowania do Mszy Świętej, którem jest zjednoczenie z Panem Jezusem przez miłość. Kto Go miłuje prawdziwie, ten pragnie, żeby Pan Jezus przyśpieszył Królestwo Swoje na ziemi, żeby cnota zwyciężyła występek; ten o to błaga.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypada, że uczestniczący we Mszy Świętej przedewszystkiem mają błagać Pana Jezusa o to pierwsze: „przyjdź Królestwo Twoje.“ [3]) Dlaczego? Pan Jezus jest Królem, a Królem nie tylko dlatego, że jest Bogiem, a więc Panem i Władcą świata, który stworzył słowem Swojem,—lecz i dlatego, że jest Bogiem-Człowiekiem, „Pierworodnym wszego stworzenia,“ [4]) posiadającym przed wszystkimi i jak nikt inny władzę Ojca Niebieskiego, który dzierżąc ją—całą przelewa na Niego. Pan Jezus jest Królem najwyższym, jedynym, powszechnym, — Królem, który posiada wszelkie prawa, tytuły, wszelkie pierwszeństwo i godność. „Dana Mu jest wszystka władza na niebie i na ziemi,“ [1]) nad ludźmi, Aniołami i nad wszystkiem, cokolwiek żyje w czasie i nad czasem, — tak iż będąc „Królem królów i Panem panujących,“ [2]) jest zarazem „Królem wieków nieśmiertelnym.“ [3]) Jego władza nie ma granic, a „królestwa Jego nie będzie końca.“ [4]) Królem jest przed narodzeniem; bo tem samem, że się począł, już jest Królem. Od pierwszej chwili istnienia Swego objął w posiadanie tron królewski i z królewską godnością wszedł na świat, aby rządami swoimi zamienić go na niebo, a z ludzi aniołów uczynić. Dostojeństwo i władza królewska Pana Jezusa jest więcej niż stanem; jest naturą i istnością Jego. Królestwo to nietykalne i niezmienne, jak nieśmiertelne i niewzruszone jestestwo Syna Bożego.

Jednakże, mimo że z urodzenia— owszem z samej natury Swojej posiada to królestwo, spodobało Mu się zdobyć je, jakby go nie posiadał. Przedziwna walka o władzę królewską, godna Boga Miłości! Odpowiadała temu, co względem nas zamierzył, abyśmy dobrowolnie i chętnie przyjęli, uczcili, owszem umiłowali Jego nad nami panowanie. Walczył o to królestwo w pocie czoła, wylewając łzy i Krew Najświętszą. Nabył je za cenę cierpień niewypowiedzianych i śmierci na Krzyżu. Płaci za nie posługami tylowiekowej Ofiary w Przenajświętszym Sakramencie. Chociażby więc nie był Królem od początku, niewątpliwie stałby się nim na końcu, jak śpiewają Mu powołani do Jego królestwa Eucharystycznego: „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, i Bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę i błogosławieństwo.“ [5]) A wszystko stworzenie odpowiada im: „Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków.“ [6])

(*C. d. n.*)

---

[1]) Mat. VI, 9.
[2]) Zach. VIII, 3.
[3]) Mat. VI, 10; Łuk. XI, 2.
[4]) Kolos. I, 15.

[1]) Mat. XXVIII, 18.
[2]) Objaw. XIX, 6.
[3]) I. Tymot. I, 17.
[4]) Łuk. I, 33.
[5]) Objaw. V, 12.
[6]) Obj. V, 13.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

VI. *(D. c.)*

Kapłani archidyecezyi Warszawskiej zrozumieli intencyę swego pasterza i z wyjątkową uległością usiłowali wypełnić rozporządzenia, zawarte w jego okólniku. Mając poparcie władzy i podstawę wystąpienia przeciwko czci Bożej i przeciwko Maryawitom, rozpoczęli walkę otwartą.

A więc z ambon potępili Adoracyę Przenajświętszego Sakramentu jako „stratę drogiego czasu;“ wystąpili przeciwko czci Matki Bożej pod wezwaniem „Nieustającej Pomocy“ i zabronili nabywać Jej obrazów. W stosunkach z Maryawitami również przestrzegali rozporządzenia arcybiskupa. Do czasu okólnika pozwalali Maryawitom jadać zupy mięsne i jarzyny podawane do mięsa; po okólniku kazali podawać do stołu samo mięso bez żadnych jarzyn, tak że księża nasi — chcąc pogodzić uległość władzy z zasadami swego życia—żywili się chlebem i herbatą. Rzecz znamienna. Arcybiskup Popiel wyrozumiały dla kapłanów, którzy w dnie postne mięso jadają, okazał się nieugiętym względem postu Maryawitów. Chcąc zmusić ich do mięsa, zabronił im stołować się u siebie i rozkazał jadać u proboszczów; a zalecił proboszczom podawać do stołu samo mięso. Gdy pewnego razu dziekan Brzeziński ks. Zagańczyk rozmawiał z ks. Popielem o poście swego wikaryusza Maryawity, arcybiskup odparł z gniewem: „Nie daj mu nic, niech zdycha!“ I ten pasterz katolicki, ubolewając nad „odstępstwem naszem,“ śmiał powiedzieć w odezwach publicznych, że w stosunku do Maryawitów kierował się samą miłością!

Biskup Szembek nieco łagodniej postępował z nami, przynajmniej w stosunkach zewnętrznych. Trzymał się metody odmiennej od arcybiskupa Warszawskiego: osobiście wychodził z nami delikatnie; w gronie zaś kapłanów pokrewnych mu duchem szydził z nas i z zasad życia naszego. Nie zawahał się jednak zabronić szerzenia czci Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Nie pozwalał sprowadzać z Rzymu Jej obrazów i umieszczać ich w kościołach. Nie pomogły nawet brevia papieskie, na które powoływaliśmy się. Odpowiadał wtedy, że „breve może być podrobione...“

Prześladowanie ze strony władzy duchownej i kapłanów znosiliśmy z cierpliwością. Miłość dla Kościoła i pragnienie jego odrodzenia zachęcały nas do przetrwania wszystkich przeciwności; nadzieja zaś, że Papież przyjmie i potwierdzi zgromadzenie nasze, osładzała nam cierpienia. Lecz niestety i tutaj mieliśmy doznać zawodu, jak to Pan Jezus dał poznać Maryi Franciszce.

10 grudnia 1903 r. Marya Franciszka rozpoczęła dziesięciodniowe rekolekcye. W czasie rekolekcyj otrzymała nowe łaski i objawienia, które opisuje w tych słowach. „W oktawę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (1903 r.) ukazał mi Pan Jezus chwałę, jaką Mu oddają Święci w niebie, i rzekł: „Chcę, aby na ziemi ludzie oddawali Mi taką chwałę w Przenajświętszym Sakramencie, łącząc się ze Świętymi; aby ziemia stała się odbiciem nieba.“ Wtedy Pan Jezus dał mi poznać, że kongregacya Inkwizycyi odrzuci podaną Ojcu świętemu historyę Maryawitów — i rzekł: „Nie uwierzą w rzeczy nadprzyrodzone, bo wiara ich martwą jest;“ nadto wyjaśnił mi, że jedynie dla tego otrzymałam rozkaz udania się do Rzymu, abym poznała obecny stan Kościoła. Następnie rozkazał mi Pan, żeby z osób, które są pod moim kierunkiem, powstał „Związek katolicki czyli powszechny Nieustającej Adoracyi Ubłagania,“ którym kierować mają kapłani Maryawici; pouczył mię, jak Związek ten ma być urządzony; polecił mi napisać sposób ży-

cia (ustawy) dla wszystkich jego członków i podać to Ojcu świętemu. W końcu rzekł: „Bądź spokojna; choćby wszyscy przeciwko tobie powstali, Ja doprowadzę Dzieło moje do końca, albowiem Kościół mój potrzebuje reformy u samego źródła.“

Słowa te odnosiły się do Ojca świętego, chociaż wtedy nie rozumiała ich Marya Franciszka; były zapowiedzią, że „wszyscy powstaną przeciwko nam,“ a więc i Ojciec święty. Jednakże Pan Jezus rozkazał Maryi Franciszce napisać ustawy życia dla naszego Związku i podać je Stolicy Apostolskiej. Chciał przez to, żeby hierarchia Kościoła „nie była wymówiona,“ odrzucając Dzieło nasze. Bo jeśli nie chciała uznać powołania naszego, które nosiło charakter nadprzyrodzony,— nie miała powodu do odrzucenia ustaw całego Związku, które opierają się na Ewangelii Świętej i są Jej streszczeniem. Owszem hierarchia, potępiając nasze ustawy, tem samem potępiłaby szerzenie czci Przenajświętszego Sakramentu, wzywanie pomocy Maryi i najskuteczniejsze środki odnowienia Kościoła, które podaje nam Ewangelia Święta. Stąd Marya Franciszka nie przypuszczała potępienia naszej Sprawy; była jednakże pewna, że nawet potępienie jej nie mogło wpłynąć na zniweczenie zamiarów Bożych co do odnowienia Kościoła; miała to poręczone słowami Boskiego Mistrza: „Bądź spokojna, choćby wszyscy przeciwko tobie powstali, Ja doprowadzę Dzieło moje do końca, albowiem Kościół mój potrzebuje reformy u samego źródła.“ Ostatnie słowa Pana Jezusa dowodzą, że wszystkie stany w Kościele—życiem swojem odstąpiły od nauki Chrystusa; że zatem nie tylko wierni, kapłani i biskupi potrzebują reformy, lecz nawet Stolica świata katolickiego—Rzym.

Spełniając rozkaz Pana Jezusa, Marya Franciszka — w następnym 1904 r. około Wielkiego Postu zaczęła pisać ustawy dla całego Związku Nieustającej Adoracyi Ubłagania. W pracy tej oparła się na Pierwszej, Drugiej i Trzeciej Regule św. Franciszka, na prawie kanonicznem i ustawach zgromadzeń zakonnych. Największą dla niej pomocą był post, łzy i gorąca modlitwa do Boga, żeby pisała to jedynie, co zgodne jest z Jego Wolą Najświętszą,—co będzie z Chwałą dla Niego i z pożytkiem dla zbawienia dusz. Skończyła ustawy na 8 czerwca 1904 r., w czasie oktawy Bożego Ciała.

Po napisaniu ustaw, w dzień oktawy Bożego Ciała, Pan Jezus wyjaśnił Maryi Franciszce następujący wyjątek z rozdziału XIII Objawień (Apokalipsis) św. Jana Ewangelisty: „I widziałem bestyę „wychodzącą z morza, mającą „siedm głów, i rogów dziesięć „a na rogach jej dziesięć koron, „a na głowach jej imiona bluźnierstwa... I otworzyła usta swoje „na bluźnierstwa przeciwko Bogu, aby „bluźniła Imię Jego, i przybytek Jego, „i te którzy mieszkają na niebie... I dano „jej walkę czynić z Świętymi, i zwyciężać je. I dano jej władzę nad wszelkiem pokoleniem, i ludem, i językiem „i narodem. I kłaniali się jej wszyscy, „którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota „Baranka, który zabity jest od założenia „świata... I widziałem drugą bestyę występującą z ziemi; a miała dwa rogi, podobne Barankowym; i mówiła jako smok. I używała „wszystkiej władzy pierwszej bestyi przed „oczyma jej: i uczyniła, że ziemia i mieszkający na niej kłaniali się bestyi pierwszej...“ [1]) „Przez pierwszą bestyę, — wyjaśnił Pan Maryi Franciszce,—rozumieć masz masy ludzi, z różnych narodów, [2]) którzy odstąpili od Boga i w szczególny sposób nienawidzą i znieważają Go, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Przez drugą bestyę rozumieć masz złe duchowieństwo: rogi Barankowe—to władza w Kościele Chrystusowym; ci, którzy

---

[1]) Objaw. XIII, 1—12.

[2]) Wszyscy egzegeci przez „morze“ w Piśmie świętem rozumieją „ludy i narody.“ Corn. a Lap.

ją piastują, wewnątrz pełni są plugastwa, to jest grzechu. Ci gardzą czcią Przenajświętszego Sakramentu i władzy swej użyją do prześladowania tych, którzy tę cześć szerzą; z początku uczynią to pod pozorem roztropnej gorliwości, jednak potem połączą się z pierwszą bestyą—czyli wrogami Boga i jawnie wystąpią przeciwko Bogu Utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie. Wtedy nastąpi rozdział złych od dobrych. Źli przygotują drogę do ostatniej walki z przyjaciołmi Chrystusa, a dobrzy—do powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa na sąd. Pierwsi zostaną utwierdzeni w złem i nienawidzieć będą dobrych, — a drudzy zostaną utwierdzeni w dobrem i nienawidzieć będą złych, to znaczy: ich uczynków i nienawiści ich względem Boga, a na sądzie ostatecznym nie będzie potrzeba rozłączać jednych od drugich, bo sami się oddzielą.“

Fakta z ostatnich czasów zaczynają potwierdzać prawdziwość tych przepowiedni. Hierarchia Kościoła, broniąc „rogów Barankowych“—czyli władzy swojej, z niesłychaną energią wystąpiła przeciwko tym, co szerzą cześć Przenajświętszego Sakramentu.

Pierwszą ofiarą tego prześladowania była Marya Franciszka. Biskupi, czując się dotknięci, że po za ich władzą „śmiała“ upomnieć się o zaniedbaną cześć Przenajświętszego Sakramentu i wskrzesić rady Ewangeliczne w duchowieństwie, postanowili zniweczyć jej posłannictwo. Musieli jednak wystąpienie swoje oprzeć wobec świata na jakichkolwiek podstawach; upozorowali je przeto zarzutami, że dajemy zgorszenie naszym stosunkiem do Maryi Franciszki; że oddajemy pieniądze na jej zakład i czcimy ją jako świętą, bluźnierczo równając ją z Matką Najświętszą. Dziwna obłuda — nie licująca z charakterem biskupim!

Ci wielcy dygnitarze i książęta Kościoła wiedzą, że prawie wszyscy—podwładni im—kapłani żyją rozpustnie z gospodyniami,—że nawet konfesyonału nadużywają do celów rozpustnych,—a hotele i inne miejsca publiczne są przybytkami ich nienasyconej rozwiązłości; — a jednak władzy swej i przepisów kanonicznych nie używają do tego, by koniec położyć gangrenie moralnej, która spustoszenie szerzy w parafiach i znieważa Boga. Mają przecież władzę, mają kanony: powinniby pod surowemi karami nakazać usunięcie nierządnic z plebanij, — powinniby pozbawiać urzędu niepoprawnych kapłanów - rozpustników; tymczasem władzą swoją osłaniają rozpustę! Biskupi wiedzą, że podwładni im kapłani potwornie wyzyskują lud za posługi religijne i sprzedają Sakramenta, a nawet Ofiarę Mszy Świętej; owszem—wiedzą, że kapłani grosz krwawy — wyzyskany od ludu—używają na karty i pijaństwo; że kupują zań domy w miastach lub majątki po wsiach dla swoich nierządnic; a jednak nie wzbraniają im tego, chociaż krzywda ludu i zgorszenie wołają o pomstę do Boga.

Czy biskupi, wobec tych faktów — powszechnie znanych, mieli prawo wystąpić przeciwko Maryi Franciszce? Wiedzieli i wiedzą, że jej stosunek z nami był dla Chwały Bożej i pożytku dusz naszych; wiedzieli, że jeśli wspieramy zakład Maryi Franciszki,—to nie jej osobę, lecz kilkadziesiąt ubogich sierot, które Bogu służą—prowadząc życie nieskalane i czyniąc pokutę za duchowieństwo występne; rozumieli, że Marya Franciszka, ponieważ złożyła ślub ubóstwa, dom i zakład swój przeznaczy na własność sióstr, które oddały się pod jej kierunek.

Wreszcie biskupi powstali na cześć, którą oddajemy świętości i cnotom Maryi Franciszki. Stąd pokazało się, że tolerując nierząd w tylu kobietach, co grzeszą z kapłanami,— nie mogli znieść cnoty i świętości. Wyrazem ich poglądów na cześć dla cnoty są słowa ks. Ponewczyńskiego, Surrogata Warszawskiego Konsystorza, które wyrzekł do ks. Jana Kowalskiego: „My rozumiemy, jak ksiądz klęka przed rozpustnicą i całuje jej ręce, lecz nie możemy zrozumieć waszej czci dla Kozłowskiej...“ Kłamstwem jest zarzut biskupów, jakobyśmy bluźnierczo zrównali Maryę Franciszkę z Matką Boga. Bo chociaż Pan

Jezus w dążeniu do świętości nie stawia nam żadnych granic, mówiąc: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz Niebieski doskonłym jest,“ [1]) więc Wszechmoc Boga mogła uczynić nie jedną, lecz tysiące istot równych Maryi; jednakże my nie równaliśmy z Nią Maryi Franciszki, ponieważ nie do nas należy wyrokowanie o stopniu jej świętości, którą zna tylko Bóg.

Mimo faryzajskiej obłudy, którą widzimy w zarzutach biskupów, — dygnitarze ci oparli się na nich, występując przeciwko Maryi Franciszce.

Za nimi z całą siłą powstało duchowieństwo, — używając ambony, konfesyonału i pióra do spotwarzania Maryi Franciszki i rozbudzenia przeciwko niej nienawiści tłumów. Za duchowieństwem poszła cała prasa Polska, roznosząc po kraju i za granicą najwstrętniejsze i sprzeczne oszczerstwa przeciwko jednej niewieście. Pisma humorystyczne i teatry bawiły publiczność —żądną sensacyi skandalicznej—bezeceństwami, które krzywdziły niewinną istotę. Zawdzięczając kapłanom i prasie, tłumy ciemnego ludu, a nawet inteligencya powstały przeciwko Maryi Fraciszce i zioną taką nienawiścią względem niej, że nie mogą zaprzestać potwarzy, bluźnierstw i przekleństwa. Wreszcie całe to dzieło piekielne ukoronował klątwą Zastępca Boga Miłości — Papież Pius X!

Nie znajdujemy w historyi faktu tak powszechnej nienawiści, z jaką wystąpiono przeciwko Maryi Franciszce. Wszystkie stany społeczności chrześcijańskiej i wszystkie stopnie hierarchii kościelnej podały sobie ręce i sprzymierzyły się w prześladowaniu jednej słabej niewiasty,—której winą była żądza przywrócenia czci Bogu Utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie i praca nad reformą duchowieństwa.

Ta sama nienawiść i prześladowanie, choć w mniejszym stopniu, dosięgły nas kapłanów i lud, który poszedł za nami. Jednakże wszyscy poczytujemy to sobie za wielką łaskę i dziękujemy Bogu, że pozwolił nam uczestniczyć w cierpieniach tej, która dopomogła nam powstać z grzechów i zwróciła nas do Miłości Boga i bliźniego.

Przepowiednia Pana Jezusa na tle XIII-go rozdziału z Objawień św. Jana zaczęła spełniać się i w innych szczegółach. Hierarchia Kościoła, prześladując nas w początkach pod pozorem nieroztropnej gorliwości, — z czasem wystąpiła przeciwko samej czci Utajonego Boga. Stwierdzają to fakta. Arcybiskup Warszawski ks. Popiel we wrześniu 1903 r. sekretnie polecił dziekanom, żeby znosili adoracyę i śledzili, czy nie szerzą jej Maryawici. W rozporządzeniach do nas przeszkadzał jej rozpowszechnianiu; co więcej, suspendował nas za to. Biskup Płocki ks. Wnukowski również potępiał adoracyę, pozorując to samowolą naszą w jej szerzeniu; proszony zaś—pozwolenia odmawiał. Gdy pewnego razu ks. Ryttel Maryawita zapytał go, czy można szerzyć adoracyę, — odparł ze złością: „Niepotrzeba! Tak po co adoracya? Wszystko adoracya — i praca i zajęcie!..“ Biskup ten, prześladując szerzenie czci Przenajświętszego Sakramentu i chcąc pozbawić nas podstawy w zachęcaniu ludu do adoracyi, — nie wahał się zakazać ks. Czerwińskiemu przytaczania w naukach wyjątków z Encykliki Leona XIII o Przenajświętszej Eucharystyi!? Owszem, w czasie rekolekcyj kapłańskich [1]) w przemawianiu swojem potępił częstą Komunię Świętą i zachęcał kapłanów, żeby wspólnie z nim „stanęli zwartym szeregiem“ do stłumienia gorliwości Maryawitów, która objawiała się głównie w szerzeniu czci Utajonego Chrystusa!..

Wystąpienia te biskupów tembardziej ośmieliły kapłanów polskich do prześladowania czci Przenajświętszego Sakramentu. Jedni wobec ludu potępiali adoracyę jako „wymysł dyabelski i herezyę;“

[1]) Mat. V, 48.

[1]) W r. 1905.

— drudzy szydzili z tej praktyki i ośmieszali ją z ambon. Inni za włosy wywłóczyli lud z adoracyi i bili przy ołtarzu przystępujących do Komunii Świętej. Nienawiść swoją do czci Przenajświętszego Sakramentu niejednokrotnie posuwali do bluźnierstw bezbożnych. Naprzykład w dyecezyi Płockiej pod Wyszogrodem, jeden z proboszczów — prześladowca adoracyi— wyprowadził ze stajni klacz ulubioną i odezwał się do zgromadzonych parafian: „Prawda jaka ładna, — godna adoracyi. Macie, adorujcie ją!?..“ Byli i tacy, co potępiali częstą Komunię Świętą, bluźniąc przytem bezwstydnymi wyrazami!?..

Jednakże wszystkie te fakta niczem są w porównaniu ze zniewagami, których Pan Jezus obecnie doznaje. Biskupi i kapłani, chcąc ludzi odwrócić od Maryawitów,— adoracyę Przenajświętszego Sakramentu zaczęli zaprowadzać u siebie. Lecz jest to nowy fakt ich faryzajskiej obłudy; nowy dowód, że nie chodzi im o cześć Boską — tylko o własny interes!

Bo ten sam Przenajświętszy Sakrament, do którego czci rzekomo zachęcają u siebie, u Maryawitów każą znieważać. Kapłani, którzy mają wiarę, nauczają lud, że u nas w Przenajświętszym Sakramencie jest Pan Jezus, — lecz zakazują oddawać Mu czci, żeby przez to „wierni nie wpadli w herezyę i klątwę.“ Kapłani, którzy wiary nie mają, pouczają lud ciemny, że u nas w Przenajświętszym Sakramencie obecny jest dyabeł; — więc nie tylko zabraniają swym wiernym zdejmować czapki, gdy Maryawita jedzie z Przenajświętszym Sakramentem, lecz nakazują beczeć i bluźnić Panu Jezusowi, rzucać kamieniami i najohydniej znieważać Go. Lud prawowierny posłuszny jest swoim pasterzom. Mamy wszędzie tysiączne fakta znieważania Utajonego Chrystusa; bo prawowierni katolicy nie tylko beczą Mu, bluźnią i rzucają kamieniami,—lecz ustawiają się rzędem, gdy jedziemy z Panem Jezusem, i publicznie dopuszczają się najbezwstydniejszych rzeczy!...

Są to niezaprzeczone dowody, że hierarchia Kościelna broni wyłącznie „rogów Barankowych,“ które są symbolem jej władzy; lecz widząc tę władzę zachwianą, bezbożnie znieważa samego Baranka—Chrystusa. Są to znaki łączenia się duchem—hierarchii z nieprzyjaciołmi Boga. Jest to objaw tem niebezpieczniejszy, że jawni nieprzyjaciele Boży przeciwko Bogu otwarcie występują; ci zaś obleczeni są w pozory prawdziwych zastępców Chrystusa, więc nie dopuszczają do poznania prawdy.“

Prawowierni katolicy idąc za swymi pasterzami, łączą się z nimi w znieważaniu Boga i nienawiści dla Jego czcicieli. Nienawiść ta zaznaczyła się w walkach bratobójczych, ustawicznem prześladowaniu Maryawitów, a nawet w rozdziale, który powstał w rodzinach. Kapłani nie tylko rozłączają małżeństwa, rodziców od dzieci i dzieci od rodziców; lecz podburzają członków rodziny do wzajemnej nienawiści za Maryawickie wierzenia. Jest to znak, że rozpoczyna się zapowiedziany przez Chrystusa „rozdział złych od dobrych.“

(D. c. n.)



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.